Przyjaciel Ludu.

Leszno **No. 31.** dnia 4. Lutego 1835.



Kościół w Pępowie.

Nie dawno co daliśmy rycinę i opis kościoła na Świętéj Górze pod Gostyniem, którego teraźniejszemi fundatorami jest Familia Mycielskich. Miło nam donieść, iż taż sama gorliwość o upiększenie kraju przez wspaniałe monumenta chwale Bożéj poświęcone, i w nowszych téjże familii pokoleniach się utrzymuje. Zrujnowany kościół we wsi Pępowie, w Powiecie krobskim, do dóbr Chocieszewskich należący, wznosi się podług powyższego planu, danego przez JW. Hrabię Raczyńskiego, a wykonanego pod bezpośrednią direkcyą JW. Jozefa Mycielskiego. Wieża i poboczne kaplice, już są podług rysunku wzniesione; ostatnie przyozdobione malowidłami na szkle, wykonanemi przez JW. Raczyńską z domu Potockich. Szczególniéj godną jest uwagi ośmiokątna Zakrystya z polewanéj cegły: znajdując się w tyle prawéj kaplicy, nie mogła tu być na rysunku wydaną. Życzyćby należało, aby kiedyś wewnętrzne ozdoby odpowiedziały godnie temu oczekiwaniu, do jakiego dzisiaj zewnętrzna postać upoważnia.

O dawniejszym kościele nic szczególniejszego donieść nie możemy, oprócz, iż nie dawno był jego Proboszczem X. Suffragan Żarnowiecki, który wiele się trudnił naukami, i podobno piękne po nim pozostały manuskrypta Historyi naturalnéj się tyczące. Może to nasze wspomnienie skłoni tych, którzyby je posiadali, do ogłoszenia publiczności tego, co bez wątpienia dla niéj byłoby poświęconem. M.

Kartofle.

(Wyimek z Ziemiaństwa Koźmiana.) *)

Lecz gdy przemiany roślin zachowując wiernie,
Soczyste masz wprowadzać na ziarnistych ściernie,
Między krzewy, którémi ziemia twoja słynie,
Pierwszeństwa dobroczynnéj nie odmów roślinie,
Coś ją z nowego świata otrzymał w zdobyczy,
Dar swobodnéj natury, płód ziemi dziewiczy.
Czy śnieżny kwiat rozwinie, czy w jasne błękity,
Czy złotem lub purpurą owoc zdobi skryty,
Czy w nim ujrzysz kształt płaski, okrągły lub wązki,
Dzieląc, umiéj go z każdéj wywodzić gałązki;
Każdéj w równym odstępie zakreślaj przegrody,
I sypką skibą z wierzchu pokryj zaród młody.
A gdy z ziemi wychyli życia znaki wieszcze,
Przerznij grunt w poprzek pługiem i obsypuj jeszcze.
Jeśli zbytni wzrost ujrzysz w krzewiącéj się naci,
Wprzód nim się płód zawiąże, nim kwiaty utraci,
Zwodniczą liści bujność krzywym sierpem hamuj,
Lub dłonią rozłożyste przyrostki przyłamuj.
Nie daremny trud będzie, nie próżne staranie:
Obfity zbiór, za wszystkie razem ziarna stanie.
Bije grad owoc w sadach, bije w polach kłosy,
A kiedy czarne chmury okryją niebiosy,
W ukośnym błysku piorun wypada ze grzmotem,
Płoną zbiory zgarnione do stodoły z potem;
Krzewu jednak, co w rolę skrył owoc poziomy,
Nie dotknie srogość wichrów, nie dosięgną gromy;
I zwycięzki na każde klęski i przygody,
Nakarmi twoje dzieci i utuczy trzody.
Długo twoi przodkowie (wyznać się odważę),
Sławniejsi wojownicy niżli gospodarze,
Obeznańsi ze sławą, niżli z pracą twardą,
Na płód tak godny starań patrzyli z pogardą.
Już on wszystkich narodów zwędrował granice,
Dla niego Ren i Rodan cofnęły winnice,
Zdobył góry Helwetów, Batawów płaszczyznę,
I już nim Teuton piaski zapłeniał nieżyzne,
Tyś mu zaledwie miejsca dozwolił na grzędzie;
Niechajże ten dzień świętym dla rólników będzie,
Obchódź go uroczyście, pal wonne ofiary
I odkrytemu światu dziękuj za te dary . ♩.

*) Wydawca, któremu się przypadkiem dostały te wiersze jednego z pierwszych poetów żyjących, pospiesza z ogłoszeniem onychże, spodziewając się, że miłośnikom prawdziwéj poezyi nie małą sprawi przyjemność.

Krótka wiadomość historyczna o kartoflach.

Ojczyzną kartofli, owéj tak dla ludzi jako i zwierząt pożytecznéj rośliny, któréj nieoszacowana wartość, zwłaszcza podczas lat nieurodzajnych najbardziéj nam się czuć daje, jest właściwie Ameryka. Ludzie powodowani niepohamowaną żądzą bogactw, szukali złota w nowo odkrytym świecie: prawda że odkryli kopalnie drogich kruszców, ale ztąd dla krajowców, dla biednych murzynów, i dla samych Europejczyków różne wyniknęły klęski. Tymczasem dobroczynna Opatrzność, wynagradzając szkodliwe skutki, pozwoliła im tutaj poznać Chinę, jedyne lekarstwo przeciwko febrze, i kartofle, które teraz najulubieńszym są zasiłkiem biednego ludu i pokarmem wielu zwierząt.

Roślina ta w 16ym wieku sprowadzoną została do Europy. W roku 1584 Admirał angielski

Walter Raleigh, pierwszy z Wirginii do Irlandyi ją przywiózł, i w dobrach swoich zasadził: atoli tamtejsi mieszkańcy nie znając jéj użytku kosztowali jagód na łodydze osadzonych, a ponieważ im nie smakowały, lekce ważyli roślinę; aż dopiero przypadkiem wpadli na myśl jedzenia samych kartofli, w ziemi się znajdujących.

W roku 1586 Admirał Drake przywiózł je do Anglii, i ponieważ najwięcéj się przyłożył do ich upowszechnienia w swéj ojczyznie, przeto jemu ich przywiezienie do Europy powszechnie przypisują. Atoli niejaki Hiszpan Kardanus dawniéj już podobno (roku 1580) sprowadził kartofle z Peru, do Włoch, gdzie przynajmniéj roku 1588 dosyć już były znane i uprawiane. Na końcu tego wieku dostały się do Hollandyi, a roku 1616 za wielką osobliwość pierwszy raz dane były na stół krolewski Ludwika XIV. Na początku 18go wieku przyszły do Niemiec i coraz znajomszemi stawały się, ale ich upowszechnienie dopiero nastąpiło od owego pamiętnego głodu w latach 1771 i 1772, zkąd także około tego czasu dostały się do Polski. Właściwą kartofli ojczyzną jest Chili w Ameryce południowéj, gdzie dziko rosną.

Pies wierny i wąż.

(Powieść gminna.)

Pewien rycerz miał syna, którego tak kochał, że mu dał trzy niańki, aby go pielęgnowały; jedna miała go prowadzać, druga ubierać, a trzecia kołysać. Prócz syna miał jeszcze dwie rzeczy, nadewszystko sobie miłe, to jest sokoła i psa: ten pies tak był mądry, że gdy Pan jego wybierał się na wojnę, w któréj mu się szczęśliwie powodzić miało, skakał przed koniem i szczekał z radości; przeciwnie zaś gdy go czekało jakie nieszczęście, wył przeraźliwie i ciągnął konia za ogon, ostrzegając pana, aby się nie narażał na zgubę. A tak rycerz wiedział zawsze, kiedy się ma udać na wojnę, a kiedy w domu pozostać. Podobnież i sokoła kochał; albowiem ile razy wyszedł z nim na łowy, nigdy próżno nie powrócił. Ale ten pan lubił zabawy rycerskie: pewnego razu miały się w jego zamku wielkie odprawić turnieje, na które z całéj okolicy zgromadzili się rycerze. I nasz bohater się uzbroił od stóp do głów; bo chciał wystąpić w szranki i kruszyć z innymi kopie. Żona jego wyszła przypatrzyć się igrzyskom, wyszła i czeladź; a niańki zostawiwszy dziecię pańskie w kolebce, pospieszyły także na dziedziniec ciekawością zdjęte. Nikt więc w zamku nie pozostał, tylko dziecko, pies i sokół, siedzący na drążku. Lecz w tym zamku, o czém nikt nie wiedział, był w lochu ukryty wąż ogromnéj wielkości. Gdy więc wszyscy wyszli, wąż wysuwa głowę z dziury, ogląda się ostrożnie na wszystkie strony, a nie widząc nikogo, prócz dziecięcia w kolebce, wychodzi z lochu, czołga się ku kołysce, chcąc zadusić opuszczone dziecię. Sokół spostrzegłszy, że się wąż ku kolebce czołga, zaczął bić skrzydłami aby obudzić psa, który był zasnął, i nieczuł grożącego dziecku niebezpieczeństwa, jak gdyby chciał powiedzieć: „wstań psie, broń dziecięcia, aby go brzydki wąż nie udusił.“ Pies przebudzony szelestem, który sokół sprawił, spostrzegłszy węża, skoczył w gniewie i rzucił się na niego. Wąż był potężny i zdradliwy, a chciwością zdobyczy rozłakomiony, pewnym był zwycięztwa; ale pies wierny postanowił umrzeć raczéj w obronie dziecięcia. W téj zaciętéj walce wąż ukąsił kilka razy mężnego psa, i nie tylko posadzka ale i kolebka krwią były zbroczone. Pies raną rozjuszony z taką natarczywością uderzył na węża, że kolebkę wywrócił: ale kolebka miała cztery słupki; nieprzycisnęła więc dziecięcia do ziemi swym ciężarem: owszem dziecię wolno oddychać mogło. Nakoniec pokonał pies węża i zabił go, a potem położył się na ziemi i lizał swe rany. Gdy się turnieje skończyły, i lud się rozchodzić zaczął, niańki dziecięcia najprzód przybiegły; a widząc kolebkę wywróconą, ziemię krwią zbroczoną, i psa pokrwawionego, rzekły do siebie: biada nam! pies zagryzł dziecię! a to im na myśl nie przyszło, że trzeba było podnieść dziecię z kolebką, i przekonać się, co się istotnie stało. A potem rzekły: uciekajmy! aby nasz pan nie nadszedł i nie zabił nas.“ Pani spotkawszy uciekające sługi, pyta się, gdzieby tak spiesznie dążyły?“ Jedna z nich odezwała się: „biada wam i nam! pies, którego pan tak kocha, zagryzł dziecię, naszéj pieczy powierzone, a krew jego zbroczyła kolebkę i cały pokój.“ Usłyszawszy to matka, upadła na ziemię; wołając w rozpaczy: „Ach! coż teraz pocznę? straciłam najukochańszego syna.“ Gdy ona tak skargi swoje rozwodzi, przybywa rycerz i pyta się, czego płacze i narzeka? Żona opowiedziała mu, co od sług słyszała. Rycerz największym przejęty smutkiem, ale oraz pałając zemstą, idzie spiesznym krokiem do pokoju, w którym dziecię leżało.



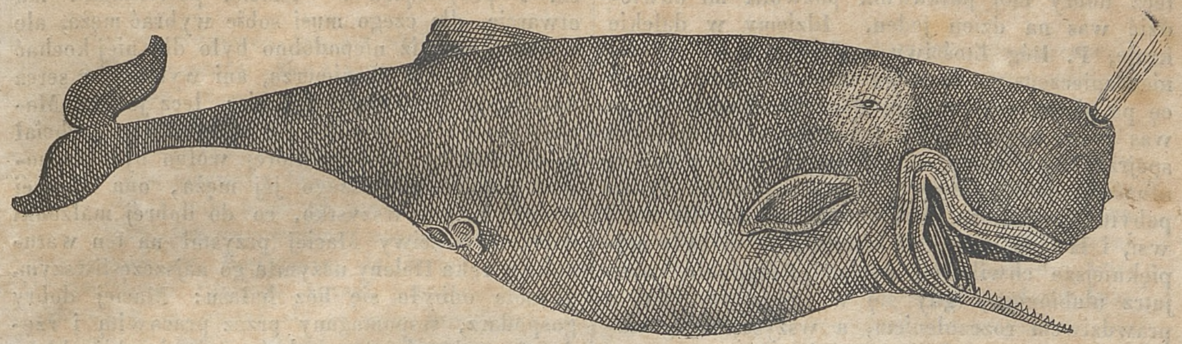
Pies wierny i wąż.

Pies wierny skoro tylko pana swego postrzegł, lubo ranami osłabiony, wstał zaraz, witając go zwyczajnem przymilaniem się. Ale rycerz dobył miecza i uciął mu głowę; poczem poszedł do kolebki, podniósł ją, i ujrzał, że dziecię było zdrowe i nienaruszone; a koło kolebki leżał wąż nieżywy, straszliwie pogryziony i poszarpany. Wtedy dopiero przekonał się oczywiście, że pies zagryzł tego węża, broniąc dziecięcia leżącego w kolebce, i że je od śmierci wybawił. Natenczas boleścią największą przejęty, zawołał: o biada mi, biada! uwierzyłem słowom niewiasty, zabiłem psa najwierniejszego, który memu dziecięciu życie ocalił; muszę teraz sam za to pokutować. I natychmiast złamał swój oręż, udał się do ziemi świętej: służąc Bogu, wyrzekł się wszystkich marności tego świata, i został świętym.

Potfisz dziwogłów.

Potfisz, wystawiony na obrazku jest z mieszkańców morza po wielorybie największym tworem. Dorasta on sto stóp długości, i ze wszystkich zwierząt ssących ma głowę największą. Należy do zwierząt drapieżnych i bardzo żarłocznych, dla tego jest postrachem dla tych nawet, co żyją ze zdobyczy, i tak jest straszliwym, iż psy morskie, delfiny, ludojady przed nim uciekają, lub w piasku albo mule morza się chowają; często nawet zdarza się, iż chcąc się przed tym okropnym nieprzyjacielem ucieczką ratować, na brzegi wyskakują, lub rozbijając się o skały śmierć znajdują. Samo nawet martwe ciało Potfisza jest dla nich postrachem, przed którem w głębizny morza chronią się, gdy ciała innych zwierząt, sam nawet wieloryb, pożądanym jest dla nich pokarmem.

Potfisz znajduje się we wszystkich morzach, w Oceanie, w morzu środziemném, w zatokach przy Grenlandyi i Szpitzbergu, w północnéj części atlantyckiego Oceanu i przy brzegach Afryki. Mając ogromną paszczę i obszerne gardło, połyka wielkie ryby i inne morskie zwierzęta. Głowa blisko połowę długości ciała zajmuje: oczy małe. Zwierzchnia szczęka znacznie dłuższa i szersza od dolnéj: ma ona u Potfisza zwyczajnéj wiel-



Potfisz dziwogłów.

kości 18 stóp długości i 5 szerokości, gdy spodnia 15 stóp długą, a stopę szeroką bywa. Zęby ostre i mocne znajdują się w dolnéj szczęce i chowają się przy zamkniętéj paszczy w dołkach górnéj szczęki. Język czerwony, mięsisty zajmuje wielką część paszczy. Na środku pyska otwór, którym podobnie jak u wieloryba dwoma strumieniami wytryska woda: może jednakże Potfisz daleko dłużéj, niż wieloryby, wytrzymać pod wodą i dla tego nie tak często wypływa na powierzchnią morza.

Podobnie jak wieloryb należy do zwierząt ssących: na początku wiosny walczą samce z wielką zaciętością pomiędzy sobą o samice, a ryk rannych przy téj okoliczności opisują podróżujący na morzu, jako grzmot podziemny. Samica rodzi najwięcéj 2 młode, pielęgnuje je bardzo pilnie i broni z wściekłością przeciw wszelkim napadom nieprzyjaciół. Poławiany bywa Potfisz dla olbrotu (Sperma ceti). Jest to szczególniejszy gatunek tłuszczu, zawarty na wierzchu głowy, w osobnéj komorze chrząstowéj, w żywym zwierzu płynny jak oliwa: w zabitym zaś stężały nakształt łoju przetopionego. Z głowy jednego dorosłego Potfiszu dostaje się tłuszczu tego 20 beczek i więcéj: dawniéj miano olbrot za mózg zwierza tego, lecz to mniemanie jest zupełnie mylne; mózg bowiem potworu bardzo jest mały w stósunku całego ciała, i mieści się w tylnéj części głowy, w właściwéj kościanéj czaszce pod komorą tłuszczową. Na co massa ta Potfiszowi służy, nie doszli dotąd badacze przyrodzenia. *) Pod skórą mocną i nadzwyczajnie gładką, okrywa całe ciało zwierza tłuszcz, nakształt słoniny, często 7 cali grubości: mięso czerwone służy za pokarm północnym narodom, a język za szczególniejszy miany jest przysmak. Z mocnych zębów wyrabiają Grenlandczycy narzędzia do rybołówstwa i myśliwtwa, a z kiszek kręcą trwałe powrozy.

Z mięsa wytapia się tran, równający się zyskanemu z wielorybów, a oprócz tego i olbrotu dostarcza także Potfisz Ambry, drogo w handlu przepłacanéj. Są to bryły szaréj, przyjemnie woniącéj stwargłéj massy, które w grubych kiszkach Potfiszu znajdują się. Łubo Ambra od dawna była znaną i używaną w sztuce lekarskiéj, nie wiedziano jednak dokładnie, zkąd ona powstaje. Uczeni badacze przyrodzenia w nowszych czasach, Blumenbach i Oken odkryli, iż Ambra niczém innėm nie jest, jak tylko stwargłem exkrementem zwierza: inni mają ją za stężałe i oddzielone części żółci; jakkolwiek bądź, pewną jest rzeczą, że w schorzałych Potfiszach najwięcéj massy téj znajduje się.

Potfisze poławiają się podobnie jak wieloryby; połów jest jednakże trudniejszy, ponieważ są żywsze i prędsze od wielorybów, a dłużéj mogą zostawać pod wodą.

*) Olbrot ważnym był dawniéj w sztuce lekarskiéj, dziś używany bywa tylko do maści i robienia świec, które białością wosk przewyższają.

Kazimierz i Helena.

(Dalszy ciąg.)

Razu jednego, pamiętam, jakby to wczora było przybiegł do mnie porobek sąsiada pod wieczór z radością, oznajmując, iż Kazimierz jako piękny żołnierz przybył do ojca: pobiegłem z pospiechem do chaty ojca jego i ujrzałem Kazimierza między swymi rodzicami i Heleną siedzącego, otoczonego krewnymi, którzy się zewsząd zbiegali. Poskoczył ku mnie, i rzucił mi się na szyję. Nie-

spodziewałem się oglądać cię przyjacielu, rzekł, lecz dobry mój pułkownik pozwolił mi odwiedzić was na dzień jeden. Idziemy w dalekie kraje, P. Bóg litościwy wybawił mnie z tylu niebezpieczeństw, zachowa mnie i teraz: powrócę po ukończonéj wojnie do was, ziemię tę, co was żywi, uprawiać i ... zamiast słów dalszych spojrzał na Helenę, wziął ją za rękę z pewną ufnością, jakiéj pierwéj nie okazywał. Dzień pobytu Kazimierza, był dniem radości dla całéj wsi, i Helena mogła się chlubić, że to były najpiękniejsze chwile jéj życia. Pożegnała nazajutrz ulubionego, gdy się w drogę wybierał z prawdziwem rozczuleniem, a wszyscy błogosławiąc mu wyprowadzili za wieś.

Długo nic nie dał o sobie słyszeć; doniósł dopiero o sobie z pod Smoleńska, iż krzyżem ozdobiony został z rąk Jenerała za szczególniejsze męztwo. Kilka potem miesięcy upłynęło, a nic o nim słychać nie było. Powiadał nam nareszcie nasz Pleban na początku zimy, iż całe wojsko francuzkie w Rossyi zniszczone zostało. Udałem się do miasta dla sprawdzenia téj wieści, gdzie ze smutkiem dowiedziałem się, iż niestety, wszystko było prawdą: pan nasz dostał wiadomość, iż bardzo wielu z naszych zginęło w okropnéj bitwie pod Berezyną; opłakiwał sam jednego z synów, który był na téj wyprawie, opłakiwaliśmy Kazimierza także, a biedna Helena rozchorowała się ze zmartwienia i już powątpiewano o jéj życiu. Odzyskała przecież siły, lecz jedynie dla zniesienia nowych ciosów. Podczas mnożących się zaciągów do wojska, obadwa jéj bracia wzięci byli na żołnierzy, i obudwóch utraciła. Helena sama jedna pozostała; była jedynem wsparciem dla podeszłych rodziców, którzy pod ciężarem strapień upadali, i zaledwo zdołali przeżyć tyle nieszczęść.

Biedna Helena miała wtedy lat 24: stałość z jaką znosiła smutek, nowych dodała wdzięków jéj twarzy: znać było jéj cierpienia, ale bez rozpaczy umiała znieść najsroższe ciosy. Kilku żołnierzy powracając z nieszczęśliwéj wyprawy opowiadało nam, iż Kazimierz w całéj wojnie dał dowody wielkiego męztwa, iż był ostatnim z przechodzących przez Berezynę i ucierając się jak lew z nieprzyjacielem, poległ.

Ukrywałem wieść tę przed Heleną i rodzicami Każimierza; spostrzegałem jednakże, bywając w domu jéj rodziców, wielką w niéj zmianę, i dowiedziałem się póżniéj, iż wolą było ojca, aby poszła za mąż. Rodzice Heleny byli już w podeszłym wieku, a po stracie dwóch synów, będących ich podporą, gospodarstwo upadać zaczęło. Wydanie córki za pracowitego i poczciwego człowieka, mogło ich tylko podźwignąć: wiedziała o tém Helena, i postanowiła woli rodziców zadosyć uczynić. Wybrała sobie przyjaciela Każimierza, wieśniaka poczciwego, który nigdy rodzinnéj swéj ziemi nie opuścił. Sprzyjał on od dawna Helenie, lecz nie śmiał prosić o jéj rękę; teraz przyszedł oświadczając swe uczucia i przywiązanie. Helena powiedziała mu otwarcie, dla czego musi sobie wybrać męża, ale z dodatkiem, iż niepodobno było dla niéj kochać tak innego, jak Każimierza, ani wymazać z serca dawne do niego przywiązanie; lecz jeśliby Maciéj, (to było nazwisko jéj narzeczonego) chciał ją uważać za wdowę, któréj wolno było zachować pamięć pierwszego jéj męża, ona z swéj strony uczyni wszystko, co do dobréj małżonki należy. Uczciwy Maciéj przystał na ten warunek, a ręka Heleny uczyniła go najszczęśliwszym. Wesele odbyło się bez hałasu: Maciéj dobry gospodarz, wspomagany przez pracowitą i rzędną żonę i rodziców, wkrótce się dorobił chleba i był lubionym od wszystkich. Nim rok minął powiła mu Helena syna, a na chrzcie Każimierza imię nadała; w rok póżniéj urodził się i drugi syn. Helena z czasem odzyskała pierwszą swoją pogodę umysłu, i widywano ją nawet wesołą wśród rodziców, męża i dzieci ukochanych. Lecz niestety! ta słodka spokojność nie długo trwała.

Jednego wieczora póżno, chodząc po izbie mojéj i odmawiając godzinki, usłyszałem stukanie do drzwi: otworzyłem, a człowiek nędznie ubrany, z blizną przez twarz, rzucił się w objęcia moje. Poznałem kochanego i opłakanego przez nas Każimierza. Uściskałem go serdecznie i wprowadziłem do mieszkania, nieposiadając się z radości. Spostrzegł on moje wzruszenie, i z przysępioną twarzą i drżącą mową rzekł: cóż to, może mój ojciec, mój brat? Obadwa są zdrowi, odpowiedziałem. A Helena? zapytał się z zapałem. Żyje, odpowiedziałem, lecz nie dla ciebie: zapewniano nas, żeś poległ: na naleganie rodziców oddała rękę przyjacielowi twéj młodości Maciejowi, lecz dlaczegoś przez lat tyle nie dał o sobie słyszeć, Każimierzu? Osłupiał na te słowa, a po kilku chwilach przyszedłszy do siebie, ścisnął mnie za rękę i rzekł przytłumionym głosem: „pójdźmy do ojca.“

Nie zdołam nigdy opisać radości ich wzajemnéj; rzęsiste łzy rosiły ich jagody. Zostawiłem ich samych z sobą i pobiegłem do Macieja, aby uwiadomić Helenę, o przybyciu Każimierza. We trzy dni dopiero odważyłem się zaprowadzić Kazimierza do domu Macieja. Helena wyszła na przeciw niemu z uśmiechem radośnem, w którem jednak łatwo było dostrzedz ślady bolesnego wzruszenia. Podała mu rękę, mówiąc: niech Cię Bóg błogosławi! Straciliśmy nadzieję oglądania cię na tym świecie; lecz spodziewaliśmy się ujrzeć cię w lepszéj krainie. Tu Kazimierz ledwo się mógł utrzymać na nogach, i nie zdołał słowa przemówić; wziął tylko Helenę i Macieja za ręce, ścisnął ich, i opuścił. Zbliżył się potem do ich synków: brał jednego po drugim na ręce, i przyciskał serdecznie do swego łona; a z starszym usiadł na ławie posadziwszy go na kolanach. Chłopczyk widząc się w objęciu niewidzianego w domu go-

ścia, zaczął się wyrywać, za co złajany został słowy: bądź grzeczny Każimierku!! Słysząc wymówione imię swoje żółnierz, odwrócił twarz, a zalawszy się łzami, ukrył oblicze w gęstych chłopczyny kędziorach. Przerwał chwilę milczenia pierwszy Maciéj, pytając Kazimierza, co się z nim stało po przeprawie przez Berezynę, gdzie, jak zapewniano, miał zginąć.

Opowiedział im Każimierz, iż będąc przy przeprawie mocno rannym, stracił przytomność, a odzyskawszy ją, ujrzał się w ręku kozaków. Zaprowadzonym potém został do Moskwy, a ztąd z wielu innymi w głąb kraju. W pochodzie każdy starał się jaką robotą co dla siebie zarobić, gdyż płaca jeńców była tak mała, że nawet na opędzenie najgwałtowniejszych potrzeb życia nie wystarczała. Najął się za ogrodnika u jednego bojara, króry go był sobie upodobał. Nadeszła nareszcie chwila uwolnienia, wydano paszporta dla wszystkich do powrotu do ojczyzny; lecz niewolnicy przy szczupłéj płacy, musieli odbywać podróż piechotą, a boleść, jakiéj z przyczyny odnawiających się ran doznawali, opóźniała ją znacznie, i nieraz w smutnéj zostawali potrzebie szukania przytułku u dobrych ludzi i proszenia o jałmużnę. W Smoleńsku znalazł Każimierz naszego teraźniejszego pana, powracającego także z niewoli; poznał go dobry pan nasz i przywiózł z sobą do domu: „Nie mam nic z tylu lat służby wojskowéj, rzekł Każimierz, kończąc opowiadanie, oprócz ran i smutnego przekonania, żem krew przelewał za marną nadzieję.“ Rzęsiste łzy wycisnął nam wszystkiem tymi słowy; Helena chciała go pocieszać, lecz wyrazy w ustach jéj umierały, Maciéj zaś ściskał go serdecznie, prosząc, aby tak, jak dawniéj, chciał być jego przyjacielem.

Młody nasz pan, którego także za straconego miano, objął wkrótce włość tę, po śmierci ś. p. Pana Starosty, ojca swego: niezapomniał o Każimierzu, wyznaczył dla niego i starego jego ojca kawał gruntu, i często zatrudniał go w ogrodzie swoim, rozmawiając prawie zawsze z towarzyszem broni o odbytych wyprawach. Szanowali Każimierza wszyscy od dziecięcia, aż do starca: wieśniacy nasi zgromadzali się koło niego, a on opowiadał im, co w innych krajach widział, i nauczał, jak można i u nas polepszenie i oszczędność w gospodarstwie zaprowadzić. Często przychodził do szkoły mojéj, niejednę nawet godzinę uczył dzieci i dopomagał. Cieszyliśmy się wszyscy, żeśmy mieli w gronie naszém człowieka tak poczciwego i doświadczonego, aleć nie długo było naszéj radości.

W nocy razu pewnego powstał z nieostrożności jednego z parobków sąsiada Macieja, pożar: wiatr wielki zapędził ogień na domy pobliskie, a w jednéj chwili wielka część wsi stała się pastwą płomieni. Zbiegł się lud nasz ratować; gdzie największe było niebezpieczeństwo widziano Każimierza; lecz wszystkie usiłowania były nadaremne, wiatr bowiem silny roznosił co raz daléj ogień, i już dom Macieja palić się zaczął; już dach cały płomień ogarnął, gdy przybiegł Każimierz, a widząc Helenę oddaną rozpaczy i wołającą dzieci swoich, wpadł wśród palących się ścian, i chłopców w koszulkach z płomieni wyrwanych matce oddał: pośpieszył raz jeszcze, aby co więcéj uratować, lecz gdy powracał, już dom niszczącym żywiołem strawiony, wywracać się zaczął, tak, iż uderzony w głowę spadającą ze szczytu belką, upadł bez zmysłów.

(Koniec nastąpi.)

Jerzy Kulczycki.

W 13stym Numerze pisma naszego, wspomnieliśmy, mówiąc o Kawie, iż pierwszą kawiarnię publiczną założył w Wiedniu za pozwoleniem Cesarza Leopolda I. Jerzy Kulczycki, którego dotąd w wizerunku, w kawiarniach stolicy Austryi, widzieć można. Przytaczamy tu obszerniejszą wiadomość o Kulczyckim, wyjętą z dzieła równoczesnego nieledwie wyprawie króla Jana III. pod Wiedeń. *)

„Gdy Kara Mustafa z ogromném swém wojskiem obległ Wiedeń, i wszelkie związki stolicy z armią przerwał; trwoga zajęła umysły mieszkańców. Szukano odważnego człowieka, któryby się podjął przedrzeć do obozu Xięcia Lotaryngii, i uwiadomić go o stanie Wiednia. Gdy nikt nie chciał narazić się na niebezpieczeństwo dostania się w ręce tuż przy wałach miasta obozujących pohańców; stanął przez burmistrzem miasta Jerzy Franciszek Kulczycki, polak rodem z Samborza, który znał dobrze język i obyczaje tureckie, a pod ten czas w rocie Kapitana Ambrożego Franka, z ochotników, pragnących przeciw nieprzyjacielowi wiary Chrystusa walczyć, zostawał, i podjął się ważne dopełnić zlecenie. Przebrany po turecku (zob. obrazek) z służącym swym Janem Michałowiczem puścił się w podróż pieszo dnia 5go Sierpnia w nocy pomiędzy 10 a 11 godziną. Wkrótce spostrzegł przed sobą roztoczony obóz nieprzyjacielski: a że nie mógł go ominąć, wszedł przeto do niego i przenocował dla wielkiego deszczu, który go był całego z służącym przemoczył. Na drugi dzień udał się przez winnice, góry, lasy ku górze, Nowym Kalenbergiem albo Józefsber-

*) Thesaurus Exoticorum von E. Guernero Happelio. Hamburg 1688 fol. — Święcki Opis Starożytnéj Polski T. I. str. 356.



Jerzy Kulczycki.

giem zwanéj, zkąd przed oddziałem wojska tureckiego uszedłszy, nad brzegi Dunaju przybył. Na małéj wysepce widział Chrześcian; prosić więc zaczął przez znaki, aby go na drugą stronę przewieźli: lecz zamiast udzielenia pomocy, dano do nich ognia z ręcznéj broni, ponieważ myślano, iż są Turcy. Dał im się wtedy Kulczycki poznać, iż jest Chrześcianinem, przez znak krzyża świętego, a przewieziony do obozu Chrześcian wręczył listy sobie powierzone Xięciu Lotaryngii, przyjęty od niego z wielką radością. O 10téj w nocy widziano już z wieży S. Szczepana rakietę puszczoną w powietrze, na znak, iż Kulczycki przybył do obozu Chrześcian. Na prośby wodzów powrócił Kulczycki nazad do miasta rowami z listem, w którym prędką pomoc obiecywano w tych słowach: „Tylko wojska polskiego oczekujemy, do wydania głównéj bitwy, któréj bez wątpienia skutkiem będzie oswobodzenie Wiednia.“ Po drodze kilka razy na potkał straże tureckie, i lubo zmęczony i przemokły, nadzwyczajną tylko przytomnością umysłu uszedł przed niebezpieczeństwem, i dnia 7go Sierpnia rano, bez żadnéj szkody i przypadku przybył przez bramę szkocką do stolicy, i zdał sprawę wysokiéj Generalicyi cesarskiéj tak ustnie, jako i przez listy z polecenia swego.

Służącemu jego Michałowiczowi, toż samo udało się 2 razy, przejść obóz nieprzyjacielski. Gdy ostatni raz powracał, zaszedł mu drogę Turek, i wdał się z nim w rozmowę; atoli kiedy najmniéj się zdrady spodziewał: Michałowicz jedném cięciem pałasza, uciął mu głowę, wsiadł na jego konia i przybył do Wiednia ze znakami zwycięztwa, z których w miejscu rodzinném, dawném Województwie brzeskolitewskiem, we wsi Leśna, N. Pannie pałasz i strzemiona z zdobytego siodła złożył w ofierze.

W nagrodę poniesionych trudów i niebezpieczeństw nic Kulczycki od Cesarza po oswobodzeniu Wiednia nie żądał, jak prywileju, aby mu wolno było wystawić dom, i w nim kawę zwyczajem Turków przedawać. Miasto przez wdzięczność chcąc pamięć jego potomności przesłać, obowiązało się tegoż popiersie zawiesić w pięknych ramach we wszystkich kawiarniach, a w dniu 7go Sierpnia coroczną uroczystością poświęcenie się jego bezinteressowne potomkom przypominać.

Myśli.

Cały umysł mądrego cnotą jest przejęty, gdy chęć zysków napawa umysł zepsutego człowieka.

Przyjaźń nigdy się starzeć nie powinna, i tyle względów należy mieć na starych, jako i nowych przyjaciół.

Szczerość i rzetelność są to cnoty w życiu społeczném najpotrzebniejsze. Haniebną jest rzeczą przymilać się temu, którego w rzeczy saméj nienawidzisz lub którym gardzisz.

Nakładem i drukiem Ernesta Güntera w Lesznie. (Red. Ciechański.)